1468832

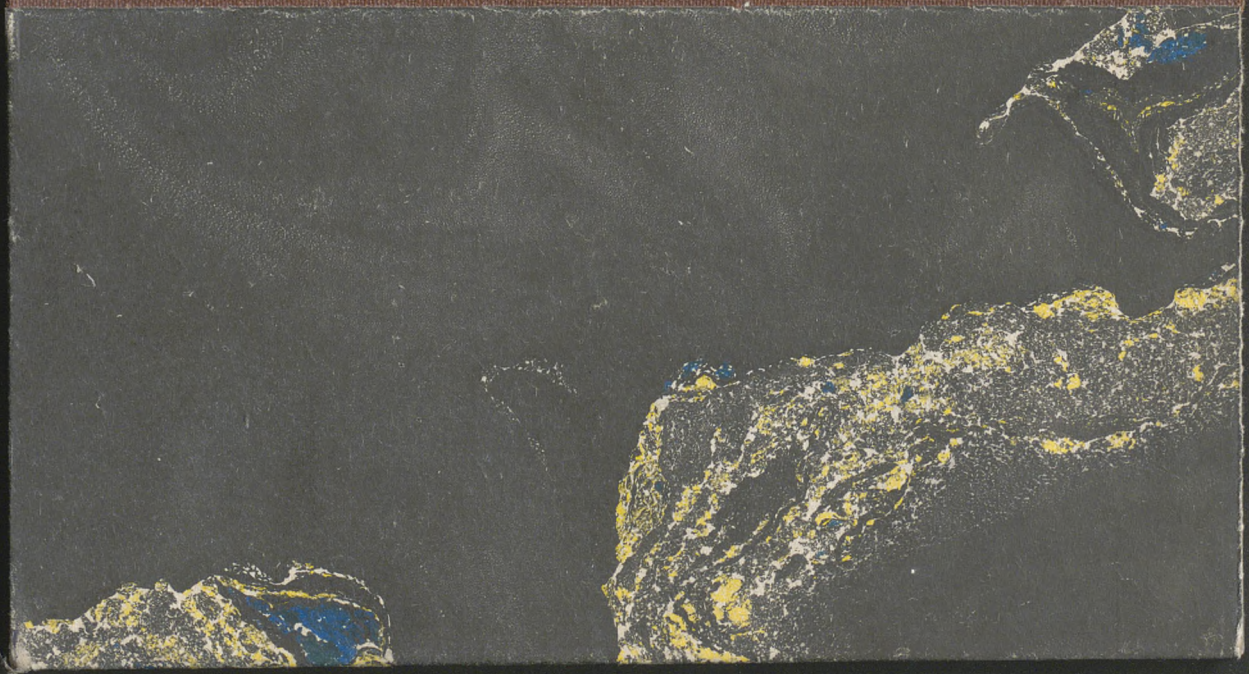

I 1468.832

LEOPOLD KRONENBERG.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
DZIEKAN
Wydziału Filozoficznego

RADA W SZCZEPANOWIE

PIEŚŃ PIERWSZA
EPOSU NARODOWEGO LAT 1914-1916.

Nakładem Mieczysława Mroczka
Kraków
Skład główny: M. Mroczek — ul. Czysta L. 11.
1916.

LEOPOLD KRONENBERG.

RADA W SZCZEPANOWIE

PIEŚŃ PIERWSZA
EPOSU NARODOWEGO LAT 1914-1916.

Nakładem Mieczysława Mroczka
Kraków
Skład główny: M. Mroczek — ul. Czysta L. 11.
1916.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
I 1.468.832
DRUK ZBĘDNY BIBLIOTEKI PISARZY
B.II.9309
Nr inw. 9384

Drukarnia Związkowa w Krakowie, ul. Mikołajska 13
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1916.

1991 D 278/67

Swemu Profesorowi literatury polskiej,

Ignacemu Chrzanowskiemu

w dowód głębokiego szacunku i przywiązania

poświęca

Autor.

POMYŁKI DRUKU.

Strona 26, wiersz 5?0, zamiast słowy ma być słowy.
» 29, » 6?1, » nie skażone ma być
[illegible]skażone.

POMYŁKI DRUKU.

Strona 26, wiersz 570, *zamiast* słomy *ma być* strony.
„ 29, „ 651, „ nie skażone *ma być* [nieskażone.

Coś polskiej szabli wrócił honor dawny,
O roku wojny, któryś bohaterów
W Ojczyźnie wskrzesił głosem manlicherów
I dał im taką ku Ojczyźnie miłość,
Że porzucali rodzinną zażyłość
I szli hen w pola, aby pod Kielcami,
Pod Rafajłową i Krzywopłotami,
Lub pod Łowczówkiem, albo pod Warszawą
Rozpocząć z wrogiem bój i walkę krwawą,
A ginąc w bitwach za wolność Ojczyzny,
Albo odnosząc święte rany, blizny,
Świadczyli światu, że Polska wciąż żyje,
Że dawne grzechy krwią swych synów myje,
Że wolność sobie wysłużyła męstwem
Wielkiem swych dzieci, a wreszcie zwycięstwem
Swych bohaterów nad śmiertelnym wrogiem, —
Od ciebie, roku, twem imieniem srogiem,
Zacząć należy pieśń moją o tobie.

O Matko Boża, której tym, co w grobie
Spokojnie legli, imię Twe osłoną

Roku ty wielki, krwią i łzami sławny,
Coś polskiej szabli wrócił honor dawny,
O roku wojny, któryś bohaterów
W Ojczyźnie wskrzesił głosem manlicherów
I dał im taką ku Ojczyźnie miłość,
Że porzucali rodzinną zażyłość
I szli hen w pola, aby pod Kielcami,
Pod Rafajłową i Krzywopłotami,
Lub pod Łowczówkiem, albo pod Warszawą
Rozpocząć z wrogiem bój i walkę krwawą,
A ginąc w bitwach za wolność Ojczyzny,
Albo odnosząc święte rany, blizny,
Świadczyli światu, że Polska wciąż żyje,
Że dawne grzechy krwią swych synów myje,
Że wolność sobie wysłużyła męstwem
Wielkiem swych dzieci, a wreszcie zwycięstwem
Swych bohaterów nad śmiertelnym wrogiem, —
Od ciebie, roku, twem imieniem srogiem,
Zacząć należy pieśń moją o tobie.

O Matko Boża, której tym, co w grobie
Spokojnie legli, imię Twe osłoną

W walkach bywało i dobrą obroną
W chwilach najcięższych, — Ty, Polski Królowo,
Sił racz mi dodać, abym pieśnią nową
Zdołał opisać wojowników czyny,
Ich świetne boje i zwycięstw wawrzyny, —
Bym mógł choć w części męstwo tych przed-
[stawić,
Co w walkę poszli, aby Polskę zbawić.

W sierpniu to było. Poprzez kraje lasze,
Krwią przodków zlane, poprzez włości nasze,
Których przesławni drogiej Polski króle
Bronili dzielnie, że nieraz w Stambule
Wezyry wielkie ponoć włosy rwały
Na swoich głowach, skoro miast pochwały
Za dzielność wojska sułtan im darował
Sznurek jedwabny i tak z nich dworował,
Że wreszcie sobie szyję zaciskali
Jedwabnym sznurem i tak przyznawali
Śmiercią jedwabną, że trudna to sprawa
Wieść boje z Polską, bo każda wyprawa
Niesie miast zwycięstw hańbę i śmiech srogi,
Iż Polski żadne nie zwyciężą wrogi, —
Przez kraje polskie, których z takiem męstwem
Bronił Czarniecki, że wreszcie zwycięstwem
Wrócono wolność Polsce naszej drogiej, —
Poszedł krzyk w sierpniu: «Hej, za broń na
wrogi!

Wojna wybuchła po szerokim świecie;
Chwyćmy za miotły, wymiećmy to śmiecie
Moskiewskie, które ziemię naszą wala, —
Wypędźmy Mocha! Niech więcej nie kala
Warszawy naszej, ni Łodzi, ni Wilna,
Do broni prędko, sprawa bardzo pilna!

Takie to było ogólne mniemanie
Umysłów w Polsce, mających staranie,
By ulżyć drogiej Ojczyźnie w niedoli
I — gdy Bóg zdarzy — wydrzeć ją z niewoli
Przemożnej, w której jęczała od wieka
Kochana Matka. Tak myślał człek w człeka.

Szczepanowskiego księdza jegomości
Prałata izby pełne dzisiaj gości:
W mieszkaniu całem nie brakuje gwaru,
Wykrzyków, pytań, czasami i swaru.
Jak kiedy z ula wylatują pszczoły
I brzęczą głośno, albo kiedy z' szkoły
Dzieci wychodzą z pogwarem i krzykiem,
Gdy każdy uczeń gada z rówieśnikiem,
Tak gwarno w izbach. Zjechały sąsiady,
Aby nad sprawą rozpocząć narady.
Ksiądz prałat z każdym uprzejmie się wita,
Tego uściśnie, tego o coś spyta,
Czasami znowu poprzez okno spojrzy,
Czy z nowych gości któregoś nie dojrzy.

Przybyli wszyscy. Nie braknie nikogo:
Ten w pańskim stroju, ten znowu ubogą
Wdział szatę, co ujmy nie niesie wcale,
Bo czemże suknia, gdy serce w zakale?
Przybyli wszyscy. Siedzi już pan hrabia,
Staruszek siwy, który herb Korabia
W klejnotach nosi, a dla swej wymowy,
Rodu, rozumu i dla siwej głowy
Wszędzie na pierwszym sadzany jest rzędzie
I marszałkowstwo ma w swoim urzędzie.
Przybył aptekarz, który przy wyborach
Siłę miał wielką, a zwłaszcza po dworach.
Nie o wybory dzisiaj się rozchodzi,
Przecież on przybył jako inni młodzi,
Co waśni małych zaprzestać potrafią
W chwili stanowczej, a tak pewnie trafią
Najlepszą drogą do złotej wolności.

Spojrzyjmy dalej na tak licznych gości:
Przy aptekarzu siedzi Maciej siwy,
Który ze względu na swój wiek sędziwy
Jest naczelnikiem gminy Szczepanowa.
Chłop z niego tęgi! Siwa jego głowa
Postać wysmukłą, z krakowska ubraną,
Ozdabia siwych kosmyków falbaną.
Ruchy ma żywe, a przecież dostojne:
Poznać człowieka, który całą wojnę
Z Moskalem walczył w sześćdziesiątym trzecim,

Dając tem przykład swym sąsiadom kmiecim,
Że chłopi z szlachtą wroga bić powinni
I w walce o Polskę powinni być czynni.
»Wszyscyśmy z Polski — mawiał Maciej stary,
Wszyscy jednacy, wszyscy jednej wiary
I jednej matki jesteśmy dzieciami;
W walce o wolność, szlachta niech z kmieciami
Co rychlej broni, oręża się ima,
Bo gdzie dwóch razem, tam wróg nie wytrzyma.
Niechże więc każdy za broń już raz chwyta,
By zostać wolnym. Tak myślę i kwita«.

W rogu zaś inne towarzystwo gwarzy;
Rej wodzą tam młodzi, których gospodarzy
Wsi okolicznych kółko nadsłuchuje;
Pierwsze tam miejsce pan Michał zajmuje
Mimo lat młodych. Hrabiego był krewnym
Czy wychowankiem; nie było to pewnem:
W domu krabiego stale przemieszkiwał
I wziętość wszystkich sobie pozyskiwał.
Szkoły skończył w Krakowie. Skoro wrócił
Na swoją glebę, do pracy się rzucił
Z ochotą szczerą dla wiejskiego ludu.
»By Polska wstała, nie potrzeba cudu,
— Mawiał on zwykle chłopom zgromadzonym —
Potrzeba tylko zostać niestrudzonym
W pracy wytrwałej. Boć kropelka mała,
Padając ciągle, gdzie najtwardsza skała,

Skałę tę wreszcie na wylot wydrąża;
Do pracy tedy niech każdy podąża,
Powinność swoją niechaj każdy pełni,
A zamiar wszystek niechybnie się spełni.
Ziarnka pszenicy chociaż takie małe,
Zebrane przecież tworzą góry całe,
Ucząc nas pięknie wielkiej tej mądrości,
Byśmy bez kłótni, bez wszelakiej złości
Zgodnie łączyli w pracy swoje siły
Na chwałę Polsce i pożytek miły.
Jeden drugiemu niechaj rękę poda,
Niechaj nas wreszcie połączy już zgoda,
A wszystko pójdzie zgrabnie i układnie
I wrogów z Polski wyrzucimy ładnie.
Gadać tu zresztą dużo nie potrzeba,
Z gadania przecież nikt nie zyskał chleba;
Pracujmy wszyscy, aże przyjdzie pora
Zakrzyknąć wrogom; Hej, fora ze dwora!«

Podobne teraz prowadził wywody
W gronie wieśniaków i panien z urody
Wokół słynących. Aptekarzówna,
Której z miejscowych nikt już nie dorówna
Ilością książek, jakich wiele znała
Autorów różnych, za co wielka chwała
Pannie tak pilnej należy się snadnie,
Gdy Michał wiązał swoje myśli ładnie,
Ona jak w tęczę, w oczy mu patrzała,

Tak w słowa szybkie zasłuchana cała,
Że kto z młodzieńców na nią tylko spojrzał,
Uczucie zaraz ocenił i dojrzał.
Nie mylił się wcale! Ponoć Joasia
Lgnęła oddawna do pana Michasia,
Ceniąc w nim wszystkie te wielkie zalety,
Które są w cenie u każdej kobiety.
Pan Michał, grzeczny, przystojny, uczony
Nie myślał przecież o wyborze żony
I chociaż hrabia niejedną mu raił,
Coby chętnie zań wyszła i nie taił,
Iż dawno Michała byłby już ożenił,
Gdyby pan Michał wciąż się tak nie lenił
W wyborze panny i miast do kobierca
Do książki spieszył. Mówiono: Bez serca
Musi być chyba, skoro tak nieczuły
Na wdzięki niewiast, jakby go wykuły
Bogi czy djabły z żelaza lub stali
I krwi mu chyba do ciała nie wlali!

Dobitnych i żywych słów pana Michała
Nie tylko Joasia z uwagą słuchała:
Dowody jego, jak zawsze ciekawe
Ściągnęły wielu popod okno prawe,
O które wsparty przemawiał pan Michał
O różnych rzeczach; było, chłopek wzdychał,
Gdy dawną świetność Polski opowiadał
I jej upadek tak smutny wykładał.

Czasem z słuchaczów któryś zapytanie
Rzucił; odpowiadały zaraz panie
Nauczycielki, wykładając jasno,
Dlaczego w Polsce tak nam teraz ciasno
Od czasu gdy kłótnia wolność naszą zjadła
I przemoc wrogów na Ojczyznę spadła.
Właśnie pan Michał wszczynał coś nowego,
Gdy wtem głos dzwonka od stołu głównego
Doszedł zebranych, co było oznaką
Obrad ogólnych; przerwano wszelaką
Rozmowę w kątach i wszyscy usiedli
Rzędami w krzesłach i oczy powiedli
Na księdza prałata, który narady
Rozpoczął prośbą, by były bez zwady.

»W ważnej dziś tutaj przybyliśmy chwili;
— Mówił ksiądz prałat — wojna, moi mili,
Wybuchła wielka i państwa za bary
Się wzięły; pora, by znikły już swary
Wśród ziomków naszych; trzeba się naradzić
Co mamy czynić, trzeba ład wprowadzić
W szeregi nasze, aby jedna wola
Rządziła wszystkim i aby niedola
Ojczyzny naszej skończyła się przecie;
Głos ma z nas każdy; więc mówcie co wiecie!
Niech każdy myśl swoją zebranym przedstawi
W słowach dobrych czy prostych; nie zbawi
Nas przecie czcze tylko gadanie,

Więc to co z przemów wyniknie, zostanie
Uchwałą zebranych obowiązującą.
Od siebie rzeknę, iż krzywdę rażącą,
Jaka Ojczyznę przed wiekiem dotknęła,
Gdy obcych ręka rządzić nam poczęła,
Sposobność przyszła usunąć i pora,
Aby niewoli zniknęła już zmora.
Zebraniom wszelkim musi ktoś przewodzić;
Myślę, że wszyscy chcą się na to zgodzić,
By przewodniczył zebraniu pan hrabia,
Który herb nosi rodziny Korabia«.

Wszystkim zebranym przypadły te słowa;
Hrabia skłonił się, mówiąc: »Przemowa
Księdza prałata wskazała nam cele,
Dla których ludu zebranego wiele
Jest dzisiaj tutaj, jak rzadko się zdarza.
Zaś proszę z zebranych na sekretarza
Wójta Macieja, co to w młode lata
Bijał Moskali, ucząc, że nie brata
Polak się nigdy z Ojczyzny wrogami
I Polska wstanie, gdy chłopi z panami
Złączą się bronią na wspólnego wroga, —
A teraz w imię zaczynajmy Boga!«

Pan Michał pierwszy rozpoczął przemowę,
A że z natury miał dobrą wymowę,
Piękne i prędkie z ust płynęły słowa:

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

»Celem nas wszystkich, by wojna światowa
W której Rosya bije się z Niemcami,
A Austryacy z Rosyaninami,
Gdy wyszło z tego mnóstwo wojen innych,
Przy których dawne mają kształt dziecinnych,—
Celem nas wszystkich w rozpoczętej wojnie
Z nosem na kwintę nie siedzieć spokojnie,
Ani też, ręce założywszy, czekać,
Innych nie patrzeć, ni długo nie zwlekać,

Jak więc widzicie, jest wojna nieszczęściem
Dla Polski wielkiem, jednakowoż szczęściem
Stać może się łatwo i wybawieniem
Z długiej niewoli. Bo skoro pragnieniem
Wszystkich nas będzie wyostrzyć oręże
Do walki z wrogiem, to miecz nasz dosięże
Gdzie nie sięgały prośby i błagania.
Z prośbą czas skończyć! Niewolnik się kłania
Panu swojemu, całując go w rękę
Z pokorą wielką, po batach, w podziękę,
Że mu dał tylko kilkanaście batów.
My wszystkie prośby wyślijmy do katów
I czortów jasnych! Nie ukłon carowi
Od nas się patrzy... Niechaj świat się dowie,

Iż nie jest Polak takim niewolnikiem,
Co skomli miast ugryźć. Że tylko krzykiem
Nic nie zdziałamy, wiemy o tem wszyscy
Starzy i młodzi, dalecy i blizcy.
Więc skoro teraz zdarzyła się przecie
Sposobność wymieść to parszywe śmiecie,
Które Ojczyznę tak naszą opadło,
Karą za grzechy ojców naszych spadło,
Łączmy się wszyscy i ująwszy miotły,
Pędźmy precz wrogi, które nas tak gniotły.
Już wieszcz narodu, nasz Mickiewicz sławny,
Ganił w »Tadeuszu« polski zwyczaj dawny,
A zgubny bardzo, który był przyczyną,
Wielką upadku Ojczyzny i winą:
Dziadowie nasi gadać zawsze chcieli,
Miecza zaś ująć w porę nie umieli, —
Przyszło wyganiać Turka albo Szweda,
Ten radził tak, ów owak; a stąd bieda
Ojczyźnie wielka zawsze przypadała
I stąd Siciński, sejmików zakała.

Byliśmy w tym roku o wiele mądrzejsi:
»Mądry Polak po szkodzie«; doświadczeńsi
Szkodą Polacy dużo nie gadali
Co mają robić, ani spoglądali
Na obcą pomoc; okrzyknięto zgodę,
Rządząc Ojczyzną na nową już modę.

W chwili tak ważnej odbyto w Krakowie
Zebranie, którem zbrojne pogotowie
Stanów wraz wszystkich zgodnie okrzyknięto,—
Było to w wielkie narodowe święto
Szesnastego sierpnia, gdy swary wszelkie
Wreszcie w kąt poszły. Bo po rzeczy wielkie
Wielkiemi tylko czynami się sięga,
A zgoda wszystkich największa potęga!
W ów dzień pamiętny, moi bracia mili,
Pierwsi narodu chwili nie wątpili,
Że w czas tak wielki wzajemne urazy
Zapomnieć trzeba. Bo ileż to razy
Sposobność dobrą złe swary niweczą!
Zebrania tego naszą będzie rzeczą,
Uchwały w czyn zmienić. Mamy przeto
Każdy z nas, mężczyzną jest, czy kobietą,
Jak umie, wspomódz narodową sprawę!
Mężczyźni przeto niechaj na wyprawę
Wraz się szykują, aby wkrótce w pole
Ruszyć gromadnie i Polski niewolę
Skończyć nareszcie. Pójdziemy na cara
Dla świętej sprawy, cała Polski wiara!
Kobiety inne mieć będą zajęcie
W tem wielkiem, pięknem, narodowem święcie.
Pilnie niech wszystko żołnierzom szykują
Czego ci tylko w polu potrzebują.
Zakończę mowę temi jeszcze słowy,
Że ja do drogi już jestem gotowy:

Wedle rozkazu, jaki mi przysłano
Za dni dwanaście punkt o szóstej rano
Wychodzę z mymi ze Szczepanowa:
Jest nas piętnastu; jedziem do Krakowa!«

Skończył pan Michał. I chociaż przemowa
Oklasku żądała, z gości ni słowa
Żaden nie wyrzekł. Cisza uroczysta
Zaległa salę. Zaś u osób trzysta
W mózgach myśl jedna tylko nurtowała,
Że polski świetność i jej dawna chwała
Może już wróci, jak to w swojej mowie
Pan Michał wskazał jasno co się zowie.
I chociaż głosu nikt już nie zabierał,
Nowego mowcy żaden nie spozierał:
W przebrzmiałe słowa wszyscy się wsłuchali
I wciąż pod czarem potężnych słów trwali.
W myśl jedną wszystkich zstrzeliły się duchy,
W milczenia pilne zmieniając się słuchy. —
Jako w kościele w uroczystej chwili
Starzec nie chrząknie, dziecko nie zakwili,
Wznosząc swe myśli pod niebiosów szczyty,
Gdzie Bóg króluje nad światów błękity,
Tak oni trwali, rozważając słowa,
Czy rzeczywiście ta wojna światowa
Polsce kochanej zdejmie już kajdany,
Modląc się o to do Pana nad Pany.

Po dłuższej przerwie powstał Maciej stary:
Znać było po nim, iże wojny mary,
Którą on przeszedł, znowu w nim odżyły
I dawne wspomnienia do myśli wróciły:
Gdy mówić zaczął, oczy mu błyszczały,
Że zapał — rzekłbyś — w nich skupił się cały,
Bo długo oczy to wszystko mówiły,
Co mówić usta nie miały już siły.

Zaczął po chwili: »Jestem już za stary,
By iść na wojnę, jednakowoż dary
Wszelakie bardzo są teraz potrzebne,
Gdy orzeł polski w loty swe podniebne
Skrzydła szykuje i naród gotowy
Do walki z carem. Mam ja z Częstochowy
Pierścionek złoty po nieboszce żonie, —
Teraz, gdy młodych moje stare dłonie
Spieszących w nowe błogosławią boje,
Co dziadów swoich przywdziewają zbroje, —
Pierścień ten daję na cele narodu;
Moskala biłem ja wiele za młodu,
Więc pierścień tylko to chyba za mało,
Przeto oddaję mą posiadłość całą,
Co nad Uszwicy ciągnie się brzegami.
Morgów tam kilka. Że człowiek wiekami
Nie żyje żaden, wszyscy o tem wiedzą —
I ja nie będę. W domku, co to miedzą
Z pana hrabiego graniczy łanami

Doczekam śmierci w Szczepanowie z wami,
Ciesząc się myślą, iż dożyję chwili,
Że wolność Polsce młodzi wywalczyli.
Wy się szykujcie ku nowej wyprawie;
Starca rękoma ja was błogosławię!«

Temi to słowy mówił Maciej stary;
Gdy mowę skończył, powstał ksiądz wikary.
Cenili go wszyscy parafianie
Za jego dobroć i że swe kazanie
Tak zawsze wyrzekł, iż sprawę ojczystą
Wiązał z kościelną. Jego oczywistą
Zasługą głównie wstała w Szczepanowie
Moc instytucyj. Chłop ważność ich powie.
Krótko wikary przedstawił swe myśli:
O Polsce radzić my tutaj dziś przyszli,
A że myśl jedna wszystkich nas jednoczy
I w duszy szepta jakiś głos proroczy,
Iż wolnej Polski zorza się wyłania,
Gdy tak u wszystkich jednakowe zdania,
Nałóżmy na się dowolny podatek
Na cele nasze, wolności zadatek.
Z swoich dochodów się zobowiązuję
Dać setkę koron, które ofiaruję
Miesięcznie dawać polskim Legionom,
Co Polski będą najlepszą obroną.

Wraz wielu wkrótce ozwały się głosy:

BIBLIOTEKA
WARSZAWA

My wszyscy chcemy, aby Polski losy
Już się zmieniły na swobodę miłą;
Wiemy, że pieniądz jest największą siłą,
Bo wojna każda pieniędzy wymaga
I zwykle ponoć szczęścia wojny waga
Tam się przechyla, gdzie pieniędzy dużo
Wspiera żołnierzy, co Ojczyźnie służą.
Podatek przeto chętnie my składamy
Z wszystkich dochodów, jakie posiadamy:
Chłopi więc dają dziesięcinę zboża,
Inni pieniądze z prośbą, aby Boża
Łaska wspomogła narodu zamiary
I wrogie pobić pozwoliła cary.

Powstał z kolei sędziwy pan hrabia,
Który herb nosił rodziny Korabia,
W te mówiąc słowa: »Widzę, że jednoczy
Myśl wspólna wszystkich i że wszystkich oczy
W przyszłość Ojczyzny tylko skierowane, —
Widzę, że wszyscy Polski naszej ranę,
Ranę niewoli chcą leczyć siłami
Wspólnemi. Pan Bóg niechaj będzie z nami, —
A teraz pytam, czy jeszcze kto głosu
Zabrać nie pragnie w sprawie Polski losu«.

Nikt głosu nie chciał, więc po krótkiej chwili
Powstał ksiądz prałat, mówiąc: »Moi mili,
Pozwólcie krótko zakończyć obrady.

Rzecz bardzo piękna, iż nasze narady
Przeszły tak zgodnie i z takim wynikiem.
Dzięki wam wszystkim. Wiecie już, że krzykiem
Nic nie poradzi w tej tak ważnej sprawie, —
Pracy potrzeba wytrwałej i prawie
Chwili najmniejszej nie tracić na marne
I błahe rzeczy. Szeregi z nas karne
I pilne wstaną na miły pożytek
Ojczyźnie drogiej. Niechaj wszelki zbytek
Zniknie nareszcie z chaty i pałacu, —
Dajmy co mamy, aby wrogom placu
Zawsze dotrzymać i naszym żołnierzom
Dać wszystkie rzeczy, które się należą.
Młodzi zaś licznie na boje niech spieszą
I zwycięstwami serca nasze cieszą.
Panie Michale, tyś naszej gromadki,
Co rzuci wkrótce swoje siostry, matki,
Wodzem i duszą; przyjm przeto od wszystkich
Życzenie dla nich, dalekich i blizkich.
Bóg z wami, dzielne mężnych ojców syny,
Bóg z wami; niechaj wasze czyny
Polsce kochanej lepszą niosą dolę,
Orężem swoim skruszcie jej niewolę.
Idźcie, wywalczcie nową Polsce sławę,
Wracajcie czerstwo, skończywszy wyprawę!«

Dzienną wędrówkę kończyło już słońce
I pierwsze zmroku otulały gońce

Ziemię spaloną całodziennym żarem,
Gdy radę skończono. Zwyczajem więc starym
Ksiądz prałat gości wyprowadzał z sali,
Żegnając się z nimi. Wszyscy dziękowali
Księdzu serdecznie, że jego staraniem
Pracę zaczęto tak licznem zebraniem.
I ludu mrowie ciągnęło przez drogi
Do wsi poblizkich. Siana gęste stogi
Stojąc przy drogach, ścieżek pilnowały
I na urodzaj liczbą wskazywały.

Wieczór zapadał. Ponad zboża łany
Puch mgły się wznosił, jakby nanizany
Ręką nieznaną wsród kłosów pszenicy;
W stronie gdzie fale płynęły Uszwicy
Mgła ta gęstniała i ponad łąkami
Wionęła swemi białemi smugami.
A mgłą spowite pola, drzewa, lasy
Dziwnej wieczoru nabrały okrasy,
Co sprawia zawsze, że nad polskie pola
Niema nigdzie piękniejszych. Trawy, rola
Ciszą wieczorną do siebie stulone
Spać się już kładły żarem popalone.
A na dobra noc pacierz swój wszczynały
Świerszczyki polne, które się chowały
Przed skwarem dziennym w siedzib swoich głębi,—
Teraz, gdy wietrzyk podmuchem swym ziębi
Spalone pola, głowy wychylały

Coraz to śmielej i cudny hymn chwały
Naturze polskiej i niebios błękitom
Świerszcząc śpiewały ku niebieskim szczytom.
Wraz żaby rzechot wieczorny poczęły,
I walkę o lepsze z świerszczami podjęły,
Jakby ich śpiewy przygłuszyć zmierzały.
I same lepszy zanucić hymn chwały.
Muzyka rzewna ku niebu płynęła
Z polskiej ziemicy, po której już jęła
Wojna okropna toczyć swoje fale:
Rechoty żabie jak boleści żale
Brzmiały chwilami, a polne świerszczyki
Nuciły tony żałosnej muzyki,
Jakby przed Stwórcą na coś się żaliły,
Czegoś płakały i o coś prosiły.
Drugi chór taki płynął w nieboskłony
Z lasu ciemnego, co mgłą otulony
Szumiał poważnie i jakby coś gwarzył,
Czekał przyszłości, nad przeszłością marzył.
Dęby z bukami jakby rozmawiały,
A świat w rozmowę był wsłuchany cały:
Księżyc, co wyszedł srebrzystą swą tarczą,
Ciekawy bardzo na rozmowę starczą,
Swym szklanym wzrokiem spozierał na lasy,
Dziwiąc się bardzo, że w spokojne czasy,
Choć burzy niema, wiatrem rozigrane,
Gwarzyły głośno i jakby naganę
Prawić im pragnął, bo gniewu oznaki,

Plamy nań wyszły czerwone, a ptaki
Niezwykłym szumem dębów oburzone
Głośno zrzędziły, zawsze niestrudzone.
Natura cała gwarem rozebrzmiała
I jednym chórem do niebios wołała,
Gwiazdy zaś jasne, co z góry migały,
Dobrze widocznie gwar ten rozumiały,
Bo coraz światło rzucały silniejsze,
Mruganiem mówiąc, że czasy dzisiejsze
Na ziemi polskiej bardzo niespokojne
Chyba być muszą, skoro taką wojnę
Lasy i łąki i pola i drzewa
Wszczęły swym gwarem, co dziwnie się zlewa
Z świerszczym i żabim ku niebu wołaniem,
Co był tak prośbą, jak żałosnem łkaniem.

Wieczór się kończył. Cienie nocy ciemne
Tuliły sobą i trawy przyziemne
I drzewa wielkie, co swojemi szczyty
Pragnęły sięgnąć aż w niebios błękity.
Zagrody wiejskie cichły po kolei, —
Psy tylko, by nocnych postraszyć złodziei
Szczekały głośno, ale inne dźwięki
Cichły już wszystkie, pieszczotami ręki
Miłemi do snu nocy kołysane
I jej cieniami pilnie otulane.

Las szumiał dalej. Wiatr liście pokłócił

I ciągle piosnkę wieczorną swą nucił,
Co raz cichutko, jakby tylko drżeniem
Lub jakimś żalu tłumionem westchnieniem
Brzmiała naokół, a znowu czasami
Pieśń ta buchała jak gdyby groźbami,
Co spokój nocy raz po raz mąciły
Wszystkich drzew leśnych złączonemi siły.

W taki to wieczór tuż przy skraju lasu
Czekał pan Michał od dłuższego czasu,
Drzew starych pilnie nadsłuchując gwaru
I słów wieczoru, tak pełnego czaru.
Czekał na kogoś: raz po raz spoglądał
Na ścieżkę od wsi, jakby kogoś żądał,
By nadszedł wreszcie. Zniecierpliwiony
Już miał odchodzić, gdy nagle od słomy,
Gdzie wsi spokojnej ostatnie już domy
Stały uboczem z dachami ze słomy,
Ktoś się pokazał i spiesznemi kroki
Zdążał ku niemu popod lasu boki.
Dziewczyna wiejska, chustą otulona,
Szła to ku niemu, lubego stęskniona
I wkrótce obok Michała stanęła
I żywa rozmowa zaraz się zaczęła.

»Michasiu drogi — tak dziewczę szeptało
Ze łzami w oczach i boleśnie łkało —
Michasiu drogi, słyszałam jak ludzie

Mówili z sobą, że do wojska pó(j)dzie
Chłopców stąd wielu i ty między nimi,
A ja samotna mam zostać ze swemi
Żalami, że stęsknione ciebie oczy
Nie ujrzą długo; serce mi wyskoczy
Chyba z boleści i strasznej tęsknoty,
Bo ja bez ciebie nic już do roboty
Nie mam na świecie, o mój ty jedyny,
Michasiu drogi! Za jakież to winy
Bóg mnie tak ciężką nawiedza boleścią
I smutną życie me napełnia treścią?
Ciebie jednego ja na Bożym świecie
Widzę i kocham. Tobie tylko przecie
Wszystkie me myśli zawsze poświęcone;
Byłam szczęśliwą, bo za swoją żonę
Pojąć mnie miałeś, gdy nagle ta wojna
Nadeszła straszna i moja spokojna
Dusza dotychczas cierpi i boleje,
Nic jej nie cieszy, ani nie rozśmieje,
Bo ciebie tracę: Pojedziesz w skraj świata,
A ja zostanę, tęsknotą bogata«.

»Nie skarż się, Magdziu!« — pan Michał rozpo-
I głaskał ręką twarzyczkę uroczą, [czął
Po której licach łezki dwie spływały,
Najlepiej świadcząc, jak bardzo kochały
Pana Michała uczucia dziewczęce
I myśli wszystkie. A pan Michał ręce

Swe po jej sunąc twarzyczce rumianej,
Dziewczynie prawił smutkiem zapłakanej:

»Nie skarż się, Magdziu! Myśli me przy tobie
I niech najprędzej w ciemnym spocznę grobie
Jeśli cię rzucę. Jakom ci powiedział,
Będziesz mą żoną. Hrabia będzie wiedział,
Że nim wyjadę, śluby wezmę z tobą,
Jedyną moją na świecie osobą,
Która radości me dzieli i smutki;
Czas do wyjazdu mam już bardzo krótki,
Więc trudno czekać na trzy zapowiedzi:
Poproszę księdza przy świętej spowiedzi,
By ślub dał prędki, jak w czasy wojenne
Teraz wypadki bywają codzienne.
Będziesz mą żoną, Madziu moja miła
I żadna ludzka nas od siebie siła
Już nie rozdzieli. A chociaż na wojnę
Iść będę musiał, serce twe spokojne,
Madziu, niech będzie, bo — da Bóg — powrócę,
Czas zaś czekania chętnie tobie skrócę
Listy częstemi i wiadomościami;
Bóg będzie ze mną i Bóg będzie z wami!«

Tak rozmawiali z sobą kochankowie,
Dążąc do miejca, które w Szczepanowie
Znane każdemu. Zakryta drzewami
Kaplica stoi, świętych figurami

Zdobna na ścianach. Tam biskup krakowski,
Święty Stanisław, zwany »Szczepanowski«,
Ujrzał świat Boży. Opodal kaplicy
Cmentarna brama ludziom z okolicy,
Strudzonym życia licznemi latami
Wieczny już żywot daje za światami.
Tam szli oboje, by na matki grobie,
Co Madzi zmarła, poprzysięgnąć sobie,
Kochać się zawsze w doli i niedoli,
Jak długo życia Stwórca im pozwoli.

Cmentarne drzewa modły uroczyste
Słały ku niebu, a dusze przeczyste
Dwojga kochanków, jakby w niebowzięte,
Miłością silne, omal że nie święte,
Słały ku niebu swoje dziękczynienie
I prośbę rzewną, aby ich sumienie
Zostało czyste, grzechem nie skażone,
Jako w ów wieczór, kiedy to za żonę
Michał brał Madzię. Zaś w niebie anieli
Radość ogromną odczuwać musieli
Z pary kochanków czystych i bez skazy,
Co słała Bogu modlitwy wyrazy.

Objaśnienia autora.

Wiersz 8. i następne: Kielce, Rafajłowa, Krzywopłoty, Łowczówek, są miejscowościami, pod któremi walczyły Legiony polskie.

Wiersz 35. Zwyczajem tureckim posyłał sułtan w czasach średniowiecznych wodzom swoich wojsk, po klęsce tychże, sznurek jedwabny, który oznaczał, że wódz popadł w niełaskę u sułtana. Zwyczajnie po otrzymaniu tego sznura wodzowie tureccy odbierali sobie życie. Wezyr jest u Turków wielkim dostojnikiem wojskowym.

Wiersz 60. Szczepanów, miejsce rodzinne biskupa krakowskiego, św. Stanisława, zwanego Szczepanowskim, leży kilka kilometrów na północny wschód od galicyjskiego Brzeska. W Szczepanowie istniał do roku 1914. kościół, wybudowany przez księdza Długosza, późniejszego historyka, który tamże był proboszczem. W czasie wojny kościół ten uległ zniszczeniu.

Wiersz 316. Szesnastego sierpnia 1914 r. odbyło się w Krakowie zebranie, na którem uchwalono stworzenie Legionów polskich, walczących z Rosyą u boku wojsk austryacko-węgierskich.

Wiersz 391. Uszwica, rzeczka, wpadająca do Wisły.

Utwór niniejszy stanowi dla siebie całość; w założeniu jest jednakże pierwszą pieśnią poematu epicznego na tle Legionów i wojny 1914 roku. Wydając ten poemat drukiem, poczuwa się autor do złożenia jak najserdeczniejszego podziękowania redaktorowi »Nowej Reformy«, p. *Władysławowi Prokeschowi,* który był łaskaw przeglądnąć rękopis poematu, nie szczędząc cennych rad i wskazówek.

B-ka Pisarzy
16.04.91

NA SKŁADZIE.

Kor.

Stanisław Stwora: „Strofy Czasu“ 1914—1915. Cena egz. . . . . 1·50

Artur Prędski: „Inter Arma“. Cena egz. . . 1·20

Zbyszko W. Mroczek:

Zeszyt I. „Pieśni Legionów Polskich“ 1914—1915 z melodyami. Cena egz. . . . . —·80

Zeszyt II. „Muza Legionów Polskich“ 1914—1915 z melodyami. Cena egz. . . . . —·70

Zeszyt III. „Śpiewnik Legionisty polskiego“ 1914—1916 z melodyami. Cena egz. . . —·90

Dlaczego w oczach Twych... (Romans). Muzyka St. Madeyskiego, kapelmistrza 2 p. p. I. Brygady Legionów pol. Słowa: G. Cybulskiego, sierżanta 2 p. p. I. Bryg. Leg. pol.

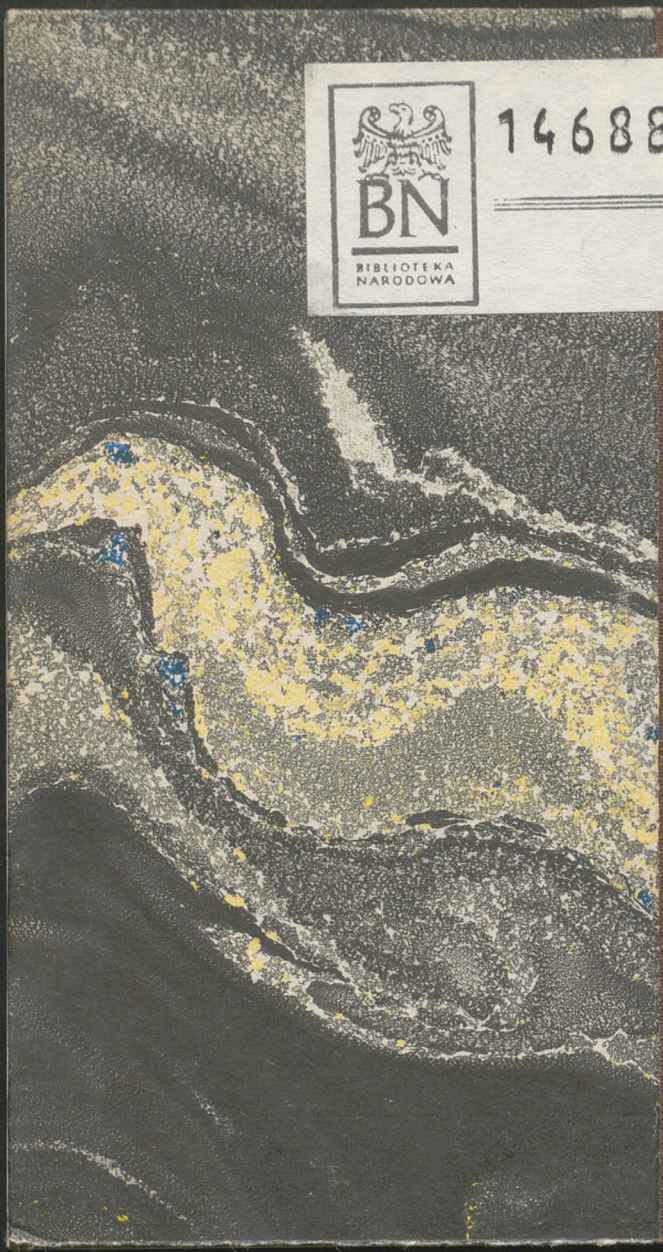

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
1468832